ROZMAITOŚCI.

Dnia 2. listopada, Nr. 44. roku 1844.

W ARDENNACH.

Za czasów Napoleona pozyskał był las ardeński smutną sławę; popełniano w nim niesłychaną moc zbrodni; podróżni wszelkiego wieku i stopnia, których droga tamtędy prowadziła, znikali tamże bez śladu. Rząd kazał przedsiębrać jak najściślejsze śledztwa, rozpisywał nagrody, dokładał wszelkich starań, aby odszukać nieszczęśliwe ofiary, lub odkryć przynajmniéj, jakim nieodgadnionym sposobem one tam przepadały; ale wszelkie usiłowania żandarmów, którym najpilniejszą baczność zalecono, były zupełnie bezskuteczne. Przetrząsniono całą okolicę; lecz nadaremnie; niedocieczona tajemnica pokrywała sprawców téj zgrozy.

Miałem jednego razu w interesach mojego ojca, majętnego kupca w Paryżu, przedsiębrać podróż przez osławiony las ardeński; lecz w dwudziestym drugim roku, nie zważamy wiele na niebezpieczeństwa; a nadzieja przygód pochlebiała owszem bujnéj młodzieńczéj wyobraźni.

Byłato moja piérwsza znaczniejsza podróż, i cieszyło mię, iż mi pozwolono odbywać ją konno.

Poczyniwszy wszelkie przygotowania, otrzymałem od mego ojca zapieczętowany pakiet do jego korrespondenta i list do jenerała M. jego szkolnego przyjaciela. — »Gdym go po raz ostatni widział,« — rzekł ojciec do mnie — »byłeś jeszcze dziecięciem; lecz jest on twym chrzestnym ojcem i mogę ci ręczyć że cię serdecznie przyjmie. Zamek mojego przyjaciela leży o milę przed lasem; polecam cię jego gościnności. Niech cię Bóg prowadzi!«

Boleść, jaką przy pożegnaniu z rodzicami uczułem, uspokoiła się wkrótce zajmującą nadzieją romantycznych przygód, których w téj podróży doznawać miałem. Jechałem na dzielnym normandzkim koniu; mając parę pistoletów w olstrach i ładną sumkę pieniędzy w trzosie, rozumiałem, że mogę śmiało oprzéć się wszelkim niebezpieczeństwom. Na trzeci dzień przybyłem do zamku mojego chrzestnego ojca. Oddałem służącemu list polecający; niepotrzebowałem długo czekać na odpowiedź. Stary jenerał wyszedł naprzeciw mnie z radością i przyjął mię z prawdziwą ojcowską serdecznością.

Przy obiedzie, który natychmiast dać rozkazano, oznajmiłem mu cel mojéj podróży i dodałem, że skoro tylko koń mój wypocznie, udam się w dalszą drogę. Lecz temu zamiarowi oparł się jenerał jak najmocniéj; powiedział mi wyraźnie, że podobna myśl jest nieroztropnością, gdyż południe już minęło a ja niemógłbym się przed nocą dostać do ardeńskiego lasu. »Wiadomo ci przecież — mówił do mnie — iż nawet najzapamiętalsi śmiałkowie nie ważą się jechać tak późno tym osławionym lasem. Muszę więc użyć tu mojéj powagi i w imieniu twojego ojca nastaję na to abyś przynajmniéj tę jednę noc przepędził pod moim dachem. Jeżeliś się już uwziął opuścić mię tak prędko, tedy możesz jutro rano odjechać jak wcześnie ci się podoba.« Musiałem wreszcie przystać na jego uwagi, a gdyśmy się wieczór żegnali, oznajmiłem mu, iż chcę jutro przed wschodem słońca odjechać.

Nazajutrz rano, skoro świtać zaczęło, udałem się do stajni, abym sobie sam konia osiodłał. Jenerał wyszedł tuż za mną.

»Widzisz,« rzekł do mnie, »że i stary żołnierz umié wcześnie wstawać. Myślałem ja to sobie, iż mi się zechcesz bez pożegnania wymknąć; ale to nie uchodzi mój młody przyjacielu, nie puszczę cię przez las samego; mój stary wierny Piotr pojedzie z tobą, aż póki do bezpieczniejszego miejsca się nie dostaniesz. Dałem mu już potrzebną przestrogę; jest on teraz w kuchni i gotuje ci kawę.«

Poddałem się woli jenerała i pożegnawszy go z szczérą wdzięcznością, wyjechałem wraz z Piotrem ku ardeńskiemu lasowi. Za godzinę stanęliśmy u tego osławionego boru. Nimeśmy się w głąb zapuścili, obejrzałem starannie moje pistolety, a Piotr, który był równie dobrze uzbrojony, poszedł za moim przykładem. Tak przygotowani ruszyliśmy w dalszą drogę. Piérwszą pół mili jechałem, muszę się przyznać, z niejakiém drżeniem serca, starając się głośną rozmową pokryć moje wzruszenie. Lecz powoli znikała moja trwoga i zacząłem wkrótce być téj myśli, że wieści o tutejszych niebezpieczeństwach były zbyt przesadzone. Ztémwszystkiém nie przejeżdżaliśmy obok żadnego krzaka lub gęstym liściem okrytego drzewa, aby się nie mieć na baczności i nie trzymać naszych pistoletów w pogotowiu do strzału. Nic jednak nie przerwało całéj naszéj przez las podróży, a około piérwszéj godziny po południu wyjechaliśmy z lasu.

Znajdując się już w otwartém polu, rzekłem z błogiém uczuciem zupełnego bezpieczeństwa: »A cóż Piotrze, więc szczęśliwie przejechaliśmy ten las okropny! Teraz przecież nie mamy się już czego obawiać.« — »To jeszcze nie pewna,« odparł stary sługa; »kto wié czy się nam jeszcze co nie przydarzy.«

Śmiałem się z jego niedowierzania, przypuściłem konia i zawołałem na niego, aby to samo uczynił. O pół mili od lasu ujrzeliśmy gospodę, któréj powierzchowność daleko powabniejszą była, niż ją zwykle oberże w tych stronach mają. Byłem rad z tego, że się nam nadarzyła sposobność wypocząć przez godzinę i pokrzepić się jakiemi posiłkami.

Zsiedliśmy przed główną bramą z koni, a jakiś mały chłopiec zaprowadził nas bocznémi drzwiami do stajni. Podczas gdy Piotr był koło koni zatrudniony, chciałem głównémi drzwiami od gościńca wejść do oberży. Wtém postrzegłem młodą dziewczynę nadzwyczajnéj piękności, wyglądającą z okna piérwszego piętra. »*Par ici, Monsieur, s'il vous plaît,*« zawołała słodkim, zapraszającym głosem. W kilku skokach przebiegłem schody i zostałem przez nią zaprowadzony do obszérnego, dość licho umeblowanego pokoju, który, jak mi mówiła, miał być salą jadalną.

Wszyscy podróżujący mieli od niepamiętnych czasów przywiléj pozwalania sobie niektórych poufałości z dziewczętami posługującémi w domach zajezdnych. Co do mnie, niebyłem nigdy obojętnym na powaby płci pięknéj, a gdybym nawet był daleko obojętniejszym, to zachwycające dziewczę byłoby wkrótce mój dwudziestoletni rozum zachwiało. Nie widziałem jeszcze nigdy piękniejszéj twarzy; jéj regularne rysy były tak wyraziste, żem jak urzeczony stał przed nią. Do tych tak rzadko w jéj stanie znajdujących się wdzięków łączyła oraz istotnie czarującą nadobność w całéj swojéj postaci. Słowem, podbiła mię od piérwszego spojrzenia. Ale ku mojemu zdziwieniu oddaliła się natychmiast z pokoju, i usuwała moje żarty z taką godnością, iżem stracił wszelką nadzieję, i zacząłem się prawie wstydzić mojego z nią obejścia. Nie było w jéj znalezieniu się ani świętoszkowego udawania ani téż gniewu; zdawała się raczéj poglądać na mnie z obawą i litością. Zdziwiony i cokolwiek niechętny rzekłem do niéj: »Dlaczegoż mię tak surowo oddalasz od siebie? Nie jestem ja zapewne piérwszym młodym człowiekiem, któremu się twoja ładna twarzyczka podobała, i nic téż nie powiedziałem, czegobyś już była od innych wprzód niesłyszała; lecz zdajesz mi się być smutną i zmartwioną?«

»Tak jest,« odpowiedziała dziewczyna, poglądając na mnie wzrokiem, który na wieki w mojéj pamięci utkwił — »tak, jestem nadzwyczaj nieszczęśliwa, i pan byś był nim także, gdybyś wiedział, jaki los cię tu czeka!« — »Czegoż mam się tu lękać?«

zapytałem nieco drwiąco. — »Pozostaje ci jeszcze tylko trzy godzin życia!« odrzekła cichym i drżącym głosem; »niewiém co mię powodnjo odkryć ci tę okrutną tajemnicę; lecz nie zdołam ci jéj zamilczéć. O ucieczce niemożna ani myśléć; za trzy godziny, ulegniesz losowi tych wszystkich nieszczęśliwych, którzy do tego pokoju wstąpią.« — »Prawisz mi jakąś bajkę, aby mię tylko nastraszyć; może układasz jakie miłostki i chcesz mnie się pozbyć w ten sposób.« — »Bóg moim świadkiem, że mówię prawdę. Słuchaj pan...«

Nim jednak daléj mówiła, pobiegła najprzód ku drzwiom a potém na korytarz, aby się przekonać, czy kto nas słyszéć nie może. Widząc że jesteśmy bez świadków, zamknęła drzwi, i zbliżyła się ze łzami w oczach do mnie. »Patrz pan,« rzekła wskazując na podłogę — »uważałeś ile tu piasku? Widziałżeś pan kiedy, aby jadalną salę piaskiem posypywano, zwłaszcza na piérwszém piętrze! Och, ileż tu krwi już płynęło! Zamówiłeś pan obiad; gotują go na dole. Na kilka minnt przed nakryciem stołu, wjadą trzéj oficerowie w cesarskim mundurze na dziedziniec; zawołają gospodarza, zamówią także obiad, wina i t. p. Potemu przyjdzie sam gospodarz, oznajmi przybycie tak znakomitych gości i będzie pana prosił, abyś zważając na ten nieprzewidziany wypadek, pozwolił im jeść obiad razem z sobą, gdyż gotowe już potrawy wystarczą dostatecznie dla pięciu osób przy tymże samym stole, są jednak w małéj nieco ilości, aby niemi dwa osobne stoły zastawić można. Pan zezwolisz: sprzeciwienie się przyspieszyłoby jedynie twoją zgubę. Jeźli zezwolisz nato, uzyskasz czasu, i, oby nieba dały, abyś z swoim służącym mógł znaleźć jaki środek do ocalenia się od ich zabójczych ciosów.«

Stałem jak osłupiały, i dopiéro po niejakiéj chwili wróciła moja dawna przytomność. Prosiłem dziewczyny aby mi przysłała służącego, skoro to bez zwrócenia uwagi uczynić będzie mogła. Piotr niechciał mi zrazu wierzyć; lecz pojedyncze okoliczności, jakie mu przytoczyłem, zrobiły go nważniejszym. — »Dla ostrożności,« rzekł do mnie, »pójdę do stajni, jakbymto koni doglądał, i przyniosę tu pistolety, które łatwo w kieszeni ukryć mogę.« — Ledwie znowu do mnie powrócił, usłyszeliśmy tentent koni, a trzéj oficerowie w wymienionym przez dziewczynę cesarskim mundurze, wjechali na dziedziniec. Piotr nie wątpił już dłużéj.

»Jestto niestety prawda!« zawołał. »Podczas gdy gospodarz do pana przyjdzie, udam się znowu do stajni. Lepiéj aby nas razem nie widział. Lecz potém na krok pana już nie odstąpię.«

Po kilku minutach wszedł gospodarz. Nie podobna prawie wystawić sobie uczciwszéj twarzy. Zupełnie jak mię dziewczyna uprzedziła, upraszał najgrzeczniéj, abym mu przebaczył prośbę, jaką mi ma uczynić. — »Nadjechało właśnie trzech oficerów cesarskiéj gwardyi,« — mówił do mnie — »czybyś pan nie pozwolił, aby ci oficerowie wraz z tobą jedli? Mamy podostatkiem jadła dla pięciu osób; lecz gdyby w osobnych pokojach rozdawać je miano, nie wystarczyłoby na dwa stoły. Niebędziesz pan pewnie żałował zabrać z nimi znajomość: są to oficerowie od sztabu, i niezawodnie przyjemni spółtowarzysze.«

Starałem się ile możności okazać się spokojnym i odpowiedziałem: iż mi towarzystwo tych panów wielką przyjemność sprawi. Aby mi tylko ci panowie za złe nie wzięli, dodałem, że mój służący zawsze ze mną przy stole jada. Podróżuję dla odzyskania zdrowia i doznaję często nagłych napadów kurczu; dla tego nie mogę się obejść i na chwilę bez służącego. Udałem, że nie postrzegam wrażenia, jakie ta niespodziana wiadomość uczyniła na łotrze, i dałem mu wyjść z pokoju. Piotr który wkrótce powrócił, wręczył mi pistolety i rzekł: »Ułożyłem sobie plan. Proszę posłuchać: Pan usiędziesz sobie naprzeciw jednego ze zbójców; dwaj inni umieszczą się razem po jednéj stronie stołu; ja naprzeciw nich siędę. Skoro desert podadzą, wezmę szklankę do ręki. Natenczas zastrzelisz pan siedzącego naprzeciw siebie złoczyńcę; obudwóch innych ja sam na siebie biorę. Tylko pan mierz dobrze. Nasze ocalenie zawisło jedynie od pańskiéj przytomności. Sama tylko odwaga może nas zbawić.«

Przyrzekłem wiernemu Piotrowi trzymać się śmiało, jak należy młodemu. Podczas gdym sobie w duchu wyobrażał okrutną rzeź, która miała nastąpić, wprowadził gospodarz mniemanych oficerów. Ich ubiór był staranny, tylko cokolwiek wyszukany; mowa ich była nieco zbyt wolna, nie będąc wszakże nieprzyzwoitą. Podziękowali mi najuprzejmiéj za wyświadczony im honor mojego towarzystwa; słowem odgrywali wybornie swoję rolę. Nie uszły jednak baczności mojéj spojrzenia, jakie na widok Piotra rzucili wzajem po sobie. Po wysłuchaniu ich komplementów, przeprosiłem ich, iż muszę zatrzymać służącego przy stole, wymieniając ten sam powód, jaki już gospodarzowi dla wytłumaczenia téj konieczności podałem. Przyniesiono nareszcie obiad, ale wszystko, cokolwiek w usta wziąłem, zaledwie mi przez gardło

przejść mogło. Postrzeżono mój zły apetyt; złożyłem go na karb słabego zdrowia. Moi spółtowarzysze — zbójcy, jedli, pili i żartowali z całego serca.

Obiad był już prawie skończony; piękna kelnerka, która nam przy stole posługiwała, była już zdięła półmiski, gdy jeden ze zbójców, siedzący naprzeciw Piotra, zaczął szukać czegoś około siebie. — »Nie mogę znaleźć mojéj tabakierki!« zawołał; potém obracając się do Piotra, dodał: »Mój przyjacielu, nie byłżebyś tak grzecznym i nie zeszedł na dół do kuchni? Tam, na stole, znajdziesz złotą tabakierkę; przypominam sobie że ją tam zostawiłem.«

Piotr odparł wzracz: iż tylko rozkazy swojego pana wykonuje. Zbójca zaciął wargi i obrócił się do mnie z uprzejmą prośbą, abym służącemu rozkazał przynieść mu tabakierkę. Na szczęście nadeszła nato nasza ładna kelnerka. Do niéj więc rzekłem, aby przyniosła tu tabakierkę. Dziewczyna zbiegła na dół, lecz wróciła wkrótce z doniesieniem, iż tabakierki tam niéma. — »Mniejsza o to;« rzekł zbójca; »przynieś szampana.«

Podczas gdy ona po wino poszła, zatraciła się mojemu prawemu sąsiadowi chustka od nosa; wezwał surowo Piotra, aby mu przyniósł chustkę z gościnnego pokoju. Na to żądanie odpowiedział stary żołnierz jak wprzódy, dodając, iż przyjdzie zaraz dziewczyna, która chustkę przyniesie. Nadeszedł szampan; jeszcze butelki nie odkorkowano, gdy się już chustka znalazła przypadkiem pod nogami. — Nasza ładna kelnerka wychodząc i zamykając drzwi, rzuciła na mnie wzrokiem, który zdawał się mówić: Godzina twoja wybiła; nie obaczymy się więcéj!

Podawano butelkę naokoło; gdy przyszła kolej na Piotra, spojrzał na mnie surowo, napominając mię tém spojrzeniem, że przyszedł czas do działania. Przytknął śklankę do ust, i postawił ją na stół. Ja siedziałem jak otrętwiały. Piotr zapytał mię: »Czyś pan chory?« — Nie, odrzekłem, wiedząc, czego on po mnie wymaga, niemogąc się jednak ruszyć, tak mię siły zupełnie opuściły. Piotr dodał: »Widzę że pan swoich orzeźwiających kropel potrzebujesz.« To mówiąc wsadził ręce do kieszeni, dobył z nich pistolety i strzelił z niewymowną szybkością raz i drugi do siedzących naprzeciw oficerów; obaj padli na miejscu. W téjże samej chwili rzucił się wściekle na trzeciego, obalił go na ziemię, i wezwał mię ku pomocy. Związaliśmy łotrowi serwetą w tył ręce, a ja mu inną serwetą twarz zakryłem.

W oka mgnieniu przyniósł Piotr ze stajni powróz i skrępował go jeszcze mocniéj; poczém zwrócił się do mnie i rzekł: »Teraz siadam na konia i lecę w cwał do miasta, które tylko o pół mili ztąd leży; ztamtąd przyprowadzę z sobą żandarmów. Tymczasem strzeż pan tego łotra, stój nad nim z pistoletem w ręku. Niémasz się niczego tutaj obawiać; w całym domu niéma nikogo. Spuść się pan na mnie; będziesz wkrótce ze swego niemiłego położenia oswobodzonym.«

Po tych słowach wybiegł spiesznie z pokoju. Ja postanowiłem wziąć drogi okup za moje życie, gdyby chciano uwolnić oddanego méj straży zbójcę. Obwarowałem drzwi starannie, nastawiłem pistolet i stanąłem z odciągniętym kurkiem u okna. Tak przeczekałem dwie godziny, i patrzyłem to przez okno, to na leżącego na ziemi zbójcę. Byłyto dwie okropne, najdłuższe godziny mojego życia.

Nareszcie wrócił Piotr w towarzystwie sędzi pokoju i oddziału żandarmów. Oddałem im mego jeńca. Przetrząśniono cały budynek, lecz żywéj duszy nie znaleziono. Tylko u wnijścia do wielkiéj piwnicy, które było bardzo zręcznie ukryte, przydybano różne szkielety i trupy ludzkie. Nieszczęśliwe te zwłoki pochowano na cmentarzu miasteczka Mezières. Oberżę zaś zburzyli okoliczni wieśniacy.

Gospodarz z swoją piękną kelnerką zniknęli bez śladu i nigdy nic o nich nie zasłyszano. Dokładałem wszelkich starań, aby się dowiedzieć czegoś o losie biednéj dziewczyny; wyznaczałem znamienite nagrody za udzielenie dostatecznéj w tym względzie wiadomości; dałbym teraz jeszcze chętnie połowę mego majątku, gdybym ją mógł wynaleźć; jéj bowiem jestem winien życie moje.

Dzielny Piotr otrzymał na wstawienie się jenerała, w nagrodę swéj nieustraszoności, urząd — celnika.

Odwidziny u ostatnich Sztuartów.

Przez p. Vicomte d'Arlincourt.

Opuściłem Inverness aby się udać do zamku pułkownika Hughes Baillie. Read Castle, położony na brzegu morskim, jest stary feodalny zamek z piętnastego wieku, zbudowany nieregularnie, po bokach małémi wieżyczkami opatrzony. Mieszkańce jego tworzą jednę patryjarchalną rodzinę a szczéra szkocka gościnność powitała mię tu nanowo w całym swoim uprzejmym wdzięku. Przysionki i wstępne sale zamku były ozdobione jeleniemi rogami, które wszystkie swoje osobne podania mają.

Powyżéj Read Castle wznoszą się ruiny sta-

rego klasztoru Beauly, zbudowanego w r. 1230, przez Johna Bisset de Lovat. Mój krótki pobyt w Read Castle zajmował mię nie tylko pięknem położeniem tegoż zamku, ale jeszcze bardziéj jego historycznemi wspomnieniami. Było to ostatni zamek, który się zawzięcie opiérał Kromwelowi. Karol Edward Sztuart przebywał tu wkrótce przed swoją klęską; jego komnata znajduje się dotąd jeszcze w tym samym stanie. Prosiłem aby mi ją wyznaczono na sypialnię, i nocowałem w tych samych murach, gdzie dziedzic szkockiéj korony czuł swoje serce bijące nadzieją i wspomnieniami; otaczali go tam jego wierni szkoccy górale a szczęście zdawało mu się uśmiechać aż do téj chwili. Ach, bitwa pod Culloden już się zbliżała!

Przejąłem się zupełnie wspomnieniami z roku 1746, a gdym nazajutrz rano na dół na śniadanie się udał, opowiadałem, jakie uczucia we mnie ta komnata Karola Edwarda wzbudziła.

»Wpan przybywasz zapewne tutaj,« ozwał się jeden z obecnych, »aby jego wnuków odwidzić.«

»Jego wnuków!« powtórzyłem zdziwiony.

»Mieszkają oni w pobliżu. Niéma nic bardziéj zajmującego, nad tajemniczą ich ustroń. Nazywają ją powszechnie »*eilan Aigais* (wyspa Aigais).«

»Wszakże« — odparłem — »grobowiec kardynała York w kościele świętego Piotra w Rzymie nosi sławny napis: »Tu leży ostatni Sztuart.«

»Ci którzy wystawili grobowiec z tym napisem mieli w tém bez wątpienia jakiś szczególny zamiar. Ale odwidź téż pan potomków Karola Edwarda; są to najpiękniejsi mężczyźni w Szkocyi. Talenta, wykształcenie, wszystko to mają; byliby godni tronu.«

Te słowa podnieciły żywo moję ciekawość; rozmawiałem jeszcze wiele o braciach Sztuartach, którzy są w powszechném poszanowaniu u Szkotów, i dowiedziałem się następujących szczegółów:

Utrzymują, iż Karol Edward ożeniwszy się z księżniczką Stolberg, hrabiną Albany, miał z nią syna. Ten wypadek, nie głoszony dotąd publicznie, stwierdzają autentyczne dokumenta, z których kilka ja sam widziałem. Nie śmiém jednak mówić o tém obszérniéj. Co do następnych szczegółów, mogę je przytoczyć bez wahania, gdyż były już publicznie wspominane.

W czasie pobytu szkockiego lekarza Cameron we Florencyi, wszedł do niego jakiś dostojny nieznajomy i wezwał go do znakomitéj damy, która w niebezpieczeństwie życia zostawała. Żądano po nim aby zachował tajemnicę o wszystkiém co będzie widział, i w tym celu zawiązano mu oczy. Przybywszy na miejsce przeznaczenia, ujrzał lekarz jakąś na łożu leżącą damę, która właśnie syna powiła. Przy łożu stała mamka a przy niéj kapłan. Na stole leżał wysadzony dyjamentami portret Karola Edwarda, a w głębi znajdował się sam książę. Wspomniony lekarz ułożył podpisane przez siebie wyznanie o tym wypadku. Twierdzą, iż takowe należy do dokumentów, które są w ręku braci Sztuartów. Jest także obraz, — gdzie, powiedzieć nie mogę — przedstawiający Karola Edwarda, gdy swojego syna oddaje admirałowi Hay, który go miał potajemnie wychować. Admirał stoi na pokładzie okrętu, jego żona klęczy na brzegu morza i odbiéra dziécię z rąk księcia, aby je zabrać z sobą na okręt, który czeka w zatoce.

Ale dla czegoż zataili Karol Edward i hrabina Albany urodzenie się im tego syna? Dlaczego oddali go pieczy jakiegoś admirała imieniem Hay? — Dają nato następującą odpowiedź:

Książę chciał ~~zeto zachować swojego syna w bezpieczeństwie, aż póki nie podrośnie; był bowiem przekonany, iż będą czynione zamachy na życie nowego dziedzica Sztuartów; przytém chciał go zostawić w niewiadomości swego wysokiego urodzenia, bojąc się aby myśl o tronie nie przeszkadzała jego wychowaniu; zamierzał go dopiéro wtedy o tém uwiadomić, gdy się pomyślna po temu sposobność zdarzy.

Ale dla czegoż hrabina Albany po śmierci swojego męża nie odkryła bytności nowego Sztuarta? Na to odpowiadają: Hrabina Albany, kochanka Alfierego, była bardzo płochą kobiétą i kazała sobie wielą pieniędzy zamilczenie téj tajemnicy opłacać. Co tém mniéj zadziwiać nas powinno, gdy zważymy, iż ta towarzyszka życia Karola Edwarda, została późniéj kochanką Alfierego, a wreszcie poszła za mąż za niejakiego Fabre, malarza z miasta Montpellier.

Syn Karola Edwarda, adoptowany przez admirała Hay, którego téż imię nosi, ożenił się jak słychać przeciw woli swéj matki, i spłodził dwóch synów, naszych braci Sztuartów. Kazał je w Szkocyi wychować i osiadł sam we Włoszech, gdzie dotąd jeszcze w najgłębszém ukryciu żyje. Utrzymują, iż odebrał przysięgę od swoich synów, jako nigdy, przynajmniéj za jego życia, nie zdradzą swojego pochodzenia; z tego powodu nie życzą sobie także, aby publicznie o nich mówiono; mimo to jednak nazywają się otwarcie po imieniu swojego dziada; starszy zowie się Jan Sobieski Sztuart *), młodszy zaś Karol Edward Sztuart.

*) W roku 1720 poślubił Jakób Stuart, ojciec pretendenta, księżniczkę Maryję Sobieską, wnukę wiel-

Starszy ma nadzwyczajne podobieństwo do Karola I, malowanego przez Van-Dyka; tylko że jest znacznie piękniejszy; drugi jest żywym obrazem pretendenta. W ich posiadaniu znajdują się najpamiętniejsze i najdroższe zabytki: ordery Karola Edwarda, jego suknie, jego zégarek, jego klejnoty, jego włosy i jego portret. Pokazywano mi skrzynię, w której ten bohatér szkockich górali, swoje pieniądze i papiéry zamykał; ta skrzynia, dar Franciszka I, jest nadzwyczajnie pięknéj roboty i zawiéra dalsze dokumenta.

Na zakończenie tego, przytoczę tu wyjątki z angielskiego czasopisma *Catholic Magazine*, 1 marca 1843.

»Czy kardynał York był istotnie ostatnim Sztuartem? Powszechnie tak utrzymują; lecz gdzież są dowody na to? Ważne świadectwa zatwierdzają przeciwne zdanie. Życie Karola Edwarda od bitwy pod Culloden aż do jego zaślubienia z księżniczką Stolberg, jest zanadto mało znane i tajemnicą okryte; niéma żadnego dowodu, któryby przeczył prawności dziedzica rodu Sztuartów. Księżna Karolowa Edwardowa miała dostateczne przyczyny do zatajania swojego syna, zwłaszcza ze względu na bezpieczeństwo dziecięcia.

»Mieliśmy sposobność oglądać korrespondencyję wielkiéj wagi, w któréj dowodzono, iż kardynał York nie był bynajmniéj ostatnim potomkiem Sztuartów. Są jeszcze dziedzice téj królewskiéj rodziny, pochodzący w prostéj linii od swoich koronowanych przodków.«

Napoleon słyszał w ostatnich niepomyślnych czasach swojego panowania o braciach Sztuartach; chciał ich osobiście poznać i do siebie przywiązać; młodzi Sztuartowie walczyli pod jego chorągwiami. Jednego razu zdjął swój własny krzyż legii honorowéj z piersi i dał go sam Janowi Sobieskiemu.

Późniéj miano będące w ich posiadaniu dokumenta pokazywać Karolowi X, którego one bardzo zajęły. Rozeszła się była pogłoska iż chciał wznowić zakon kawalerów maltańskich i mianować jednego z braci wielkim mistrzem zakonu. Bracia Sztuartowie, znani także pod przydomkiem: piękni Szkoci, bywali wszędzie z odznaczeniem witani, a piersi starszego są mnóstwem orderów ozdobione.

Zamierzyłem odwidzić wyspę Aigais. Jednego poranku przybyła do Read Castle matka lorda Lovat, pani Frazer, mająca polecenie od swéj synowéj, lady Lovat, zaprosić mię na kilka dni do Beaufort-Castle. W skutek tego przyrzekła pokazać mi miejsce pobytu braci Sztuartów; przyjąłem to z wdzięcznością i wkrótceśmy wyjechali.

Pani Frazer, bardzo zacna i wykształcona dama, zawiozła mię najprzód do swego pięknego dworku Balblair; potém udaliśmy się razem do jéj syna. Beaufort-Castle leży wpośrodku gór, nad brzegami rzeki Beauly. Niegdyś był tutaj zamek feodalny, otoczony wysokiémi murami; lecz po zaburzeniach jakie bitwa pod Culloden za sobą pociągnęła, został ten zamek spalony i ze szczętem zburzony; teraźniejszy budynek nie dorównywa przeto innym spaniałym zamkom szkockim, jak Inverary, Taymouth i Rossie-Priory; ztémwszystkiém jest to bardzo piękna posiadłość. Park zamkowy ma zwykłą rozległość pańskich ogrodów szkockich, gdzie przybywszy u piérwszéj bramy parku, znajdujemy się jeszcze o dwie mile od zamku.

»Teraz udamy się do Aigais-eilan!« zawołała pani Frazer w kilka godzin po mojém przyjęciu w gościnnym domu lady Lovat i jéj świałéj rodziny.

»Bardzo chętnie,« odrzekłem i wsiedliśmy natychmiast do powozu. Nieobawem odsłonił się przed moim wzrokiem najspanialszy krajobraz z rzeką Beauly, która szumiąc i pieniąc się, płynie śród skał olbrzymich. Sama wyspa, otoczona wodami Kilmoraku, jest pogórzem pełném lasów i skał niebotycznych. Chcąc się dostać do tego najdziwniejszémi cudami natury obwarowanego miejsca, gdzie słychać nieustanny szum wodospadów, trzeba przebyć mały drewniany most, zawieszony nad bezdennémi przepaściami; potem wstępuje się w ciemne skaliste parowy, przechodzi przez tak nazwaną górę Sztuartów, i staje się dopiéro u celu swojéj wędrówki. Tam pod ochroną stuletnich dębów, w odludnéj pustyni, która o sto mil od teraźniejszéj cywilizacyi oddaloną być się wydaje, wznosi się średniowieckowy budynek z starémi kościelnémi oknami. Ta osobliwsza wielka pustelnia, ocieniona dębami i sosnami, ma podobną frontową wystawę jak stare zamki feodalne. Na czele widać herby monarchii szkockiéj. Pod herbem Karola Edwarda stoi napis: »Bóg dał, Bóg wziął; imię pańskie niechaj będzie pochwalone!«

Braci Sztuartów nie było w domu; żona młodszego wyszła naprzeciw nam i zaprowadziła nas do środka. Dolna część tego szczególnego mieszkania składa się po większéj części z dużéj różnémi chorągwiami ozdobionéj zbrojowéj sali. Po ścianach wisiały rozmaite trofea; po bokach widać było liczne posągi; a

---

* kiego Sobieskiego, która stała się matką Karola Edwarda.

światło dzienne, wpadające tylko przez malowane szyby kościelne, połyskiwało fantastycznie pomiędzy proporcami i wizerunkami téj wojennéj świątyni. Tam znajdywały się razem wszystkie relikwije Karola Edwarda: jego zbroje, jego chorągwie, jego portret; podziwiałem na nim jego szlachetną postać, jakiéj dotąd jeszcze nie widziałem. Jeden z obrazów był malowany przez Jana Sobieskiego (Sztuarta) i mocno mię zachwycił; przedmiotem jego była bitwa pod Culloden: Karol Edward sadzi na jabłkowitym koniu przez wielką przepaść. Szumiący wichr chwieje białym piórem u jego kapelusza, który biała róża ozdabia; wokoło jego postaci powiewa szarfa; w jego ręku miecz nagi; z rysów twarzy można wyczytać męstwo rozpaczy. Góralskich jego żołnierzy kryją tumany dymu, z którego zdają się żałośne cienie synów Fingala wznosić; wyciągają one miecze ku niemu i tworzą wielką tarczę nad jego głową; cała postać opromieniona słonecznem światłem nieśmiertelności. Odpowiednim temu, jest obraz: Napoleon pod Waterloo. Napoleon pędzi na swoim siwym ogierze śród wichru bitwy. Krew i zniszczenie wokoło niego; ale dwa meteory oświecają mu drogę: sława i błyskawica.

Nawet najoziębłejszy człowiek nie mógłby patrzeć bez wzruszenia na oblicze braci Sztuartów. Karol Edward jest żonaty; starszy bezżenny. Nigdy się nie rozłączają i chodzą zawsze w góralskim szkockim stroju. Tartan ich, jest jak ów ich dziada, w czerwone i zielone kraty, ozdobiony różami. Są wykształceni jak rzadko, a podróżując przed kilką laty po Szkocyi, wzbudzili w najwyższym stopniu zapał swoich rodaków; trzeba było tylko jednego słowa, a byliby wszyscy powstali. Ale Sztuartowie są skromni i ulegli, i pamiętają na to godło: »Bóg dał, Bóg wziął; imię pańskie niech będzie pochwalone!«

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł nr. 44ty i obejmuje: 1) O ślimakach rolnych (*limax agrestis*) i sposobach ich wytępienia. 2) O zasadach Anglików w chodowli koni, i dążności wyścigow. 3) Jaki trzeba dawać tok w stodołach, aby się nie zrywał. 4) Recepta na wygubienie myszy i szczurów. 5) Raporta handlowe od 21 do 28 października r. b. Targ wołów we Lwowie. Z Sadagóry 18 października. Z Odessy 18 października. Z Gdańska 14 października. Z Sandeckiego 19 października. Z Wadowickiego 17 października r. b.

Nowe dzieło historyczne polskie: *Kronika miasta Lwowu,* przez Dyjonizego Zubrzyckiego, wydana przed kilką tygodniami we Lwowie, a jw. Leopoldowi Sacher-Masoch przypisana. — Teraz kiedy pomimo całą skrzętność naszéj historycznéj literatury, jeszcze bynajmniéj nie wszystkie okresy naszych dziejów dostatecznie pojedyńczémi pracami są rozświecone — jest każdy szczegółowy, sumienny opis pewnego oddziału historycznego życia narodu daleko szacowniejszą zasługą, niż jakiekolwiek zarysy ogółowe, które niedostateczność potrzebnych ku temu wszechstronnych wiadomości uprzedniémi, a przeto mniej więcéj mylnemi domysłami pokrywać muszą. Uważając z tego względu historyczną monografiję miasta Lwowa, musimy istotnie przyznać iż pan Zubrzycki swoją pracą niemałą zasługę około naszéj historycznéj literatury położył. Będąc archiwistą magistratu lwowskiego, miał najrzadsze dokumenta pod ręką i korzystał z nich należycie. Ztąd jest kronika jego pełną najciekawszych szczegółów i ważnych wiadomości; dowiadujemy się tutaj dokładniéj niżli gdziekolwiek indziej o prawdziwym początku miasta, o różnorodnym składzie tutejszéj miejskiéj ludności, która obejmując krajowców, Węgrów, Niemców, Żydów, Tatarów, Ormian i t. d. wystawiała najpstrzejszą mieszaninę języków, wyznań, strojów i obyczajów; widzimy wreszcie zlewanie się tych różnorodnych żywiołów w jedną całość osobnéj miejskiej gminy, — a obok tego wszystkiego pokazuje nam autor ciągle też zewnętrzne przeistaczanie się kształtu i miejscowości miasta; — słowem, wszystko, co się tylko działo w obrębie murów miasta, a o czém p. Zubrzycki ze swego archiwum mógł się dowiedzieć, widzimy tu z tem większą może żywością przedstawione, im więcéj niewymuszonym i prostym jest styl autora.

Angielskie państwo w Indyjach jest niezaprzeczenie jednem z najspanialszych i najważniejszych zjawisk, jakie historyja zeszłego wieku wydała. Jakież ogromne skutki tegoż państwa na przyszłość odkryłyby się naszym zdumionym oczom, gdyby nam tylko było wolno uchylić nieco zasłony, która następne stolecia przed duchem naszym zakrywa! Tak jednak możemy tylko tyle powiedzieć, iż przyszłość niezawodnie wielkie, a w końcu pewnie zbawienne zmiany i przetworzenia dla ludów indyjskich przygotowuje. A twierdząc to, nie zasadzamy się na próżnych ludzkich domysłach, lecz raczej na pewnem z dziejów czerpaném przekonaniu, które silną w nas budzi wiarę, iż cała ludzkość do coraz większéj harmonii prawéj wolności i światła postępuje, lub raczej jest prowadzoną, chociaż w końcu, dopóki ludzkie życie nie będzie czems więcej jak tylko życiem, wszystko tutaj na ziemi jest i zostanie względnem. Coraz dalszy zaś postęp prawéj wolności i oświaty może się dziać jedynie przez chrześcijaństwo. Przewaga historycznych wypadków zdaje się coraz większe tryjumfy chrześcijaństwa w następnych stuleciach przysposabiać. Dla tegoto chwieją się wszystkie niechrześcijańskie państwa i walą w gruzy. Gdzieżto się podział ów blask, którym ludy islamu jeszcze w 17 wieku jaśniały! Podobnież i dla ludów indyjskich może tylko chrześcijaństwo zabłysnąć zorzą nowego dnia oświaty i wolności. A lubo od czasów ulegnienia Indyjów panowaniu wielkiéj Brytanii, pomimo różne usiłowania, nie wiele jeszcze uczyniono w tym względzie: jest już to jedno wypadkiem wielkiéj wagi, iż przez ustalenie się pewnéj chrześcijańskiéj potęgi w tamtych stronach, rozwarły się bramy do dalszego postępu.

Lord Byron grywał bardzo namiętnie w młodości i nieraz tak mocno się zadłużał, że mu już żaden lichwiarz więcéj pożyczać niechciał. Znowu więc spędził jednę noc bezsennie z tegoż samego powodu, gdy oto jakiś powóz zajechał przed dom jego a z niego pewna dama wysiadła, od któréj już nieraz rzeczywiste dowody przychylności odbiérał. Przynosi z sobą mały koszyk i stawia go na stole. »Przyjm to pan w oznakę mojéj przyjaźni. Słyszałam o pańskim kłopocie!« rzekła z uśmiéchem. »Są tam wszystkie moje klejnoty i pieniądze!« — Byron tém oburzony wskazał jéj drzwi w właściwém tego słowa znaczeniu i rzekł z ponurym gniewem: »Zabierz pani to sobie natychmiast. Niedam się tém ułudzić. Niebyłabyś pani przyniosła tych rzeczy do mnie, gdybyś mię była miała za tak podłego, iżbym mógł być zdolnym korzystać z tego.« — Przy swoich innych dziwactwach miał By-

ron także wstręt od siwych oczu. »Jesteście młodzi ludzie, i możecie zrobić z tego użytek co wam tu powiem;« — ozwał się jednego razu do swoich przyjaciół, gdy była mowa o fizyjognomice. »Nie dowierzajcie nigdy osobie, która ma siwe oczy!« — »Wszakże pan sam masz takie oczy;« odpowiedziano mu na to. — »Dobrze też« — zawołał Byron — »byłby wyszedł na tém nie jeden, który ze mną miał do czynienia, gdyby się był trzymał téj przestrogi.« — Byron nie lękał się śmierci, owszem, życzył jéj sobie raczéj. »Sprzykrzyło mi się już życie,« mawiał często przy końcu życia swego. »Jakże chętnie powitam tę godzinę, która mię ztąd zabierze! Dla czegożby miało mię smucić rozstanie? Czyż mi życie może udzielić jeszcze jakiéj uciechy? Nie doznałżem już wszystkich roskoszy świata aż do zbytku? Mało jest ludzi, którzy tak prędko jak ja żyli. Zaledwie w kwiecie wieku, dosięgnąłem już zenitu sławy!« Jednem słowem, szlachetny lord był przesycony tém życiem, i życzył sobie nieustannie śmierci. Ale gdy śmierć zawitała, popadł w dziecinną zabobonność, i kazał sobie przywołać wróżkę, któraby mu powiedziała: czy jego słabość jest skutkiem tak zwanego *mal' occhio*, i jakim sposobem możnaby w tym razie odwrócić rzucone nań uroki!

Żydzi w Marokko. Marokkanie są w najwyższym stopniu zabobonni; w całym kraju dają się ślady tego postrzegać. Gdy np. z powodu niepogody ma nastąpić nieurodzaj, wtedy przywiązują mieszkańcy do wierzchołków każdéj moszei długie okrawki papiéru, na których jaka ze swojéj pobożności słynąca osoba różne modlitwy popisała. Te swobodnie w powietrzu unoszące się modlitwy, mają być bardzo skuteczne; jeźli jednak i one pomyślnego skutku nic sprawią, jeźli naprzykład lud pragnie dészczu a tu żaden obłoczek na niebie się nie pokaże, natenczas chwytają się innego, i jak powszechnie sądzą, nieomylnego środka. Nakazuje się żydom, aby się bez ustanku modlili, aż póki upragniony deszcz nie upadnie. Ałłah bowiem nie zawsze spieszy z wysłuchaniem modłów swoich wiernych wyznawców, chociaż z upodobaniem ich prośby słyszy, ale głos Izraelitów jest mu nieznośnym, — dla tego też aby się ich pozbyć, zezwala zaraz na to wszystko o co go proszą. Wszakże te mimowolne a czasem długo trwające modły, nie są jedyną męczarnią, jaką ponosić muszą Izraelici w Marokko, gdzie jeszcze wszelkiémi innemi sposobami udręczeni bywają, chociaż Marokkanie nigdy ich śmiercią nie karzą, ponieważ sądzą to ubliżeniem swojéj własnéj godności, zabijać nędznego Żyda. Rządowi owszem zależy na tém, aby tych biédaków w kraju utrzymać; zkąd też wzbroniono jest Żydówkom wychodzić za granicę. Te Żydówki mają być najpiękniejszemi kobiétami, jakie tylko można widzieć pod słońcem. — W téj chwili są marokkańscy Żydzi w wielkiej obawie, gdyż lękają się powtórzenia wypadku, który się im pod sułtanem Muley Yezed wydarzył. Z powodu półrocznego niewypłacania żołdu, zbuntowali się byli żołnierze przeciw sułtanowi i grozili złupieniem skarbu. Dla odwrócenia tego zamachu wolał sułtan rzucić przed wojsko ucięte głowy kilku ze swoich baszów. Ta łaska pańska podobała się wprawdzie buntownikom, lecz ich nie uspokoiła; przeto namyślił się sułtan zamiast wypłaty zaległego żołdu, pozwolić żołnierzom przez 24 godzin rabować żydowską dzielnicę stołecznego swojego miasta. Żołnierze przystali na to wynagrodzenie, ale Żydzi utracili wszystko co tylko mieli. I teraz panuje we wszystkich marokańskich synagogach największa trwoga; obawiają się bowiem Żydzi, aby też i sułtan Abderrhaman, dla zebrania kosztów wojny francuzkiéj, podobnegoż środku nie rozporządził.

Przygoda szulera. Dzienniki francuzkie opowiadają następujące zdarzenie: »Czadany był najnamiętniejszym szulerem w całych Węgrzech. Przegrawszy w różnych główniejszych miastach swojéj ojczyzny ogromne sumy, udał się do Paryża, gdzie natychmiast kilka domów gry zwidził. Gracze znajdują prędko przyjaciół; podobnież i Czadany był w krótkim czasie od licznego ich grona otoczony. Z początku sprzyjało szczęście, ale niedługo. W pięciu lub sześciu dniach utracił wszystko cokolwiek posiadał w Paryżu. Lecz niebył sam; wziął żonę z sobą, a jego żona była jedną z najpiękniejszych kobiét, jakiemi się Węgry szczycą. Niegdyś kochał Czadany namiętnie swoję żonę, ale ta miłość ustąpiła wkrótce innej, straszniejszéj namiętności — to jest grze. Przyszło do tego, iż będąc w Paryżu, nie troskał się prawie wcale o żonę, ledwie z nią czasem mówił, nigdy z nią nie wychodził. Jednego dnia, gdy go nieszczęście bardziéj niż kiedy prześladowało, a on wszystko utracił, wpadł na szkaradną myśl grania o swoję żonę. Jego przeciwnik który znał rzadką wartość téj stawki, przystał natychmiast na to. Zgodzono się na warunki, gra się zaczęła a Czadany — przegrał. Hiszpańskie przysłowie mówi: Dotrzymaj przyrzeczenia choćbyś miał zginąć! To téż było zasadą Czadaniego i postanowił dotrzymać słowa. Udał się więc do swojego mieszkania, napisał kilka słów naprędce, oddał je zapieczętowane swojéj żonie i prosił ją aby wsiadłszy do najętego powozu, pojechała z tym listem do jego przyjaciela, którego nazwisko było na bilecie wyrażone. Co gdy się stało, nabił spokojnie pistolet, i przyłożył go sobie do czoła. Lecz w téj chwili spojrzał na otwartą toaletkę swéj żony, w któréj zwykle naszyjnik z pereł chowała. Toaletka była próżną; miałażby ona naszyjnik mieć na sobie? Czadany odwlókł wykonanie swego samobójczego planu do jutra, i napisał list w tej treści: »Mój panie, żonę — odstąpiłem wpanu; lecz naszyjnik, który ma na sobie, należy do mnie. Wart on dwa tysięcy talarów. Jeźli wpan chcesz grać o niego, służę mu. Czadany.« — Oświadczenie jego przyjęto; udał się znowu do domu gry, a tą razą szczęście mu posłużyło. Wygrał jednéj nocy wszystko co stracił, a oprócz tego jeszcze 60,000 franków.— Ale we dwa dni późniéj czytano w gazetach: »Pewien węgierski szlachcic, imieniem Czadany, wychodząc z jednego domu gry, padł od skrytobójczego sztyletu. Zbrodnię tę przypisują dwom uwolnionym więźniom, którzy sobie tym sposobem znaczne przez Czadaniego wygrane sumy przywłaszczyć chcieli.« — Nie jest wiadomo, co się stało z młodą żoną nieszczęśliwego Węgra. Zapewne powróciła do swej ojczyzny.

Największem odznaczeniem w Chinach jest kawałek papiéru, który cesarz chiński, napisawszy na nim własnoręcznie słowo szej, co znaczy tyle jak długie życie, nadeśle komuś w darze. Podobny kawałek papieru uchodzi za najkosztowniejszy talizman. — Czém starszy który Chińczyk, tém bardziej bywa poważanym od wszystkich otaczających osób; sam cesarz nawet daje bardzo starym ludziom, jakiegokolwiek stanu, publiczne dowody uszanowania.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.